

<http://rcin.org.pl>

~~Murphy~~
~~...~~

<http://rcin.org.pl>

SOWIZDRZAŁ
I
A WANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
Nakładem J. Breslauera, księgarza
przy ulicy Miodowej Nr. 489 a.

—
1971.

Cena kop. 15 (Zł. 1).

<http://rcin.org.pl>

30 WINDSOR

THE WINDSOR

Some description of the building & its contents

WARSAWA

Wydawnictwo J. B. G. K.

ul. Krakowska 12, Warszawa

1911

Copyright 1911

SOWIZDRZAŁ I AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

WARSZAWA.
Nakładem J. Breslauera, księgarza
przy ulicy Miodowej Nr. 489 a.

—
1871,
<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.
Варшава 10 (22) Марта 1871 года.

23.322

W drukarni JANA COTTY, ulica Danielewiczowska Nr. 495a

<http://rcin.org.pl>

I.

Tyl Sowizdrzał urodzony
Był po trzykroć razy chrzczony.

Ten wszędzie znany awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14-go wieku w Kneitlingen, Wolfenbytelskiej wiosce, niedaleko miasta Schepen, a umarł w miasteczku Moelin blisko Lubeki, gdzie po dziś dzień nagrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykonane, pokazują.

Ojciec jego nazywał się Klaus Sowizdrzał, a matka Anna Wejbykin z domu. Gdy się tym poczciwym rodzicom to pobożne dziecko narodziło, posłali je do chrztu do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany, który później od Magdeburczyków, jako gniazdo rozbójników i rabusiów, zburzony i z ziemią zrównany został. Na chrzcie dano imię nowonarodzonemu: Tyl Sowizdrzał.

Ongi kiedy się to działo panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciem ochrzcónym zaraz z kościoła do szynkowni pobiegli, aby się tam cokolwiek zakrzepić: i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł ażeby do do-

mu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szklaneczki pozaglądywały i przez to główki sobie pomąciły; a najbardziej ze wszystkich kobiet przydarzyło się akuszerce, która dzieciątko niosąc, nogą się pośliznęła, i z wysokości steczki w rów błotnisty się wkulnęła. Lecz jak to przysłowie mówi: „Co ma wisić to nie utonie,” tak téż i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nieszczęścia zwał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzczony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w grapie ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki były niby wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie jego spotykały i które on własnoręcznie opisał.

2.

Tyl Sowizdrzał, figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki,
Lustro ludziom pokazuje,
I się z wszystkich wyśmiewuje.

Sowizdrzał młody ledwie co się z kolebki wygrzebał, zaraz pobiegł pomiędzy innych chłopaków i walnie się z nimi ścierając, niejednemu chociaż starszemu i większemu od siebie figla spletał, bo

téz to była pocieszna sztuka, z tyłu i z przodku do obszelmowanej mały podobna.

Gdy już czwarty rok kończył, stawał się coraz nieznośniejszym i złośliwszym, tak że dzień nie minął, w którymby jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi niemogąc dalej obojętnie na szelmostwa młodego Sowizdrzała patrzeć, oskarżyli go jako niegodzijasza wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdą razą, gdy go ojciec słowami nakarcał i napominał, ażeby sobie uczciwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym dowcipem swym wykręcić że nawet staremu ojcu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nieustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzała małego, podczas prawie gdy najwięcej ludzi po ulicach zgromadzonych znajdowało, w tył za siebie na konia wsadzić i się z nim tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby cichuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż ale uczyniło dobre i posłuszne pachole? Zciągnęło spodnie pomału, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyczeć: „a pfe! pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydny.“ Co słysząc ojciec, obejrzał się na syna kochanego, lecz ten patrzył mu spokojnie i z dobrą

miną w oczy, i żaląc się przed nim rzekł: Wszak sam widzisz ojczy drogi, jak spokojnie siedzę, nikomu nic nie czyniąc, a przecież jednak ludzie szkalują mnie i powiadają, że jestem złym nygusem. Ojciec niedługo się namyślając posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał, nie mogąc innéj psoty ludziom nań patrzącym wyrządzić, roztworzył usta wywalając ozór jak łopatę jaką, tak, że ci znów nań powstali, wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelmę tam małego, który co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpinki wytwarza!“ Dobroduszny poczciwy starzec, nie upatrując żadnej winy w jedynéj pociesze starości swéj, Sowizdrzale młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nieszczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie frasuj się, niech cię złość i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem nikt méj miłości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć,“ i tak pociągnął do innéj wsi nad Sałą leżącój, zkąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych. — Poczciwy staruszek umarł wkrótce potém, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiéj biedzie.

3.

Sowizdrzał po linie chodzi;
Dziwują się starzy, młodzi.

Kunął w wodę
Zmaczał brode;

Wszyscy którzy to widzieli
Do rozpuku się naśmieli.

Jak to powiadają: „Gdy kota nie ma w domu, to myszy po stole tańczą;“ tak też było i po śmierci starego Sowizdrzała. Bo też matka jego stara babunia, synalkowi swemu fagasującemu Sowizdrzałowi, nie mogła dać rady, ani go też pożytecznie a ciągle zatrudnić, on też z nudów nie wiedząc co robić dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lub o ile mógł taić się przed matką z głupstwami swojemi. Kilka razy natrafiła go na gorącym uczynku, za co go też surowo ukarała i ostro ukarciła. Lecz jakby na psa łyko wdział, młody Sowizdrzał miasto się poprawić, to on tylko bardziej się taił przed matką z figielkami swoimi. Czasu jednego wlaźł na górę, znalazł tam linę i zachciało mu się po linie tańczyć. A że nigdy przedtym nie tańczył, więc mu się sztuka nie udała. Nie stracił on jednakowoż ochoty do tego, mówił sam do siebie, ćwiczenie mistrza tworzy. Począł się więc uczyć skakać po powrozie. Kilka razy matka mu w ćwiczeniach takowych przeszkodziła, lecz nie zaniechał on ich, tylko gdzie się mógł urwać matce, to już siedział ! skakał na powrozie. A gdy raz jeden musiał oknem na dach uciekać aby kary ująć, wpadło mu do łba zręczność swoją publicznie pokazać. Rozciągnął on linę z góry domu matki swój aż do

innego domu, który na drugiej stronie rzeki Saali stał, i dopiero rozpoczął sprynce swoje, bujając się i suwając na linie po nad wodą rozciągniłą. Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie; starzy i młodzi zdumiewali się, iż Sowizdrzał z taką wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale niedługo było téj radości; przysłowie mówi: że radość częstokroć jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to téż i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słysząc okrzyki niezwykajne, wnet spostrzegła, że to synalek jój był sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę urznęła linę po której tańczył, a to jeszcze właśnie w chwili gdy ponad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka kozłów przewróciwszy, benc! wpadł w rzekę z wielkim śmiechem i szyderstwem tłumu.

Gniewało go to nie mało; a szczególnie gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydając i wyśmiewając go, aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmaczane łachmany osuszyć.

4.

Za to, że przy kąpieli
Chłopaki Tyla wyśmieli.
Od niego byli karani,
A na ostatku wyśmiani.

Dnia następnego postanowił Sowizdrzał na chłopakach, którzy go jak spadł w wodę wyśmieli, i wyszydźli, w takowy sposób się pomścić. Rozciągnął bowiem linę z cudzego domu przez ulicę; do drzewa ją przywiązał, i ogłosił, że znów na linie komedye pokazywać będzie. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał widząc przytém wszystkich chłopaków, na przeciw których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: „Jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewój nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział.“ Chłopaki ciekawi co nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zlazł na dół, co gdy uczynił, pozdejmowali każdy trzewik z lewój nogi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłoczył na powróż i wlasz z nimi na linę. Gdy już dosyć figlów nawytwarzał a spostrzegł, że wszyscy sztuki obiecanej tęskliwie oczekują, zawołał: „Dajcie baczenie na to co teraz wam pokażę, raz! dwa! trzy! już—i w tém przerznął powróż, na którym trzewiki chłopaków ponawłózione były, tak, że się wszystkie pomięszały. Tu dopiéro chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz ten porwał tego a tamten innego chłopaka. Ten wołał: „to mój!“ a inny znów: łzesz! bo to mój! i tu łup! cup! po łbach, jak się zaczęli bić, za włosy targać, jeden po drugim się kulgali. Ten wrzeszczał, gdyby go kto ze

skóry odziérał, drugi płakał, trzeci się śmiał; ta bijatyka tak długo trwała, aż się nareszcie i starzy wzięszali, tu i owdzie policzki i kulaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wysoko na linie, śmiejąc się do rozpuku, i zawołał na chłopaków: Tu macie nagrodę za to żeście mię wczoraj gdym w wodę wpadł wyszydźili. Zeskoczył z liny i poleciał do domu. Długo potém niepokazał się publicznie; bo się bał ażeby go za wyrządzoną psotę z chodakami, chłopaki nie ukarali. Został w domu przy matce, pilnie pracując co mu rozkazała.

5.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba
Matce swójój; widzieć trzeba.

Matka Sowizdrzała cieszyła się wprawdzie, iż synalek jój znacznie się zmienił, i teraz bardzo pilnym i spokojnym się być zdawał; lecz że niebodze ciężko było sobie i syna utrzymać, nalegała przeto nań ustawicznie, ażeby się jakiego rzemiosła wyuczył. Ale on o tém ani dudu, bo najmniejszej ochoty do nauki nie miał, matkę zaś aby uspokoić pocieszał rozmaitemi mowy i wybiegami. Niejaki czas uchodziło mu to, i sztuka mu się nieźle udawała, ale gdy matce bieda dopiekła i niepogorzėj jój się dało we znaki, na serjo mu przykazała ażeby się o chleb postarał. „O Boże mój, dopomóż! zkađ tu chleba

wziąć? — pomyślał Sowizdrzał. Przyszło mu wreszcie na myśl, żeby się udał do miasta Strasfurt, może mu tam szczęście posłuży co zarobić. Przeszedłszy do miasta wspomnionego, zobaczył u piekarza chleb przed oknem, przyszedł więc tam i rzekł: „Niemógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego, które pod Złotem Jeleniem mieszka? Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który ze sobą miał i w którym potajemnie nieznaczną dziurę był zrobił, naliczyć, mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z nim posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilka set kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałużę, postawił miech z chlebem na ziemi i rzekł do piekarczyka: „Mój kochany, tego zwalanego chleba nie mogę państwu memu na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam.“ Chłopak co tchu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce gdzie Sowizdrzał z worem chleba na niego miał czekać, nie zobaczył więcej ani chleba ani Sowizdrzała.

Chłopak czempredzój pobiegł do majstra i powiedział mu co się stało. Piekarz też zaraz po-

szedł do oberży, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz nadaremnie, bo nie było tam nikogo; poznał że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swiej matki, dał jój miech z chlebem, mówiąc: „Weźcie matulu i jedzcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.“

6.

Choć do stołu zapraszają,
Nie zawsze pieczeń stawiają.
Chcesz zaś uraczyć gości,
Nie skąp — radzę Jegomości.

Na wsi, gdzie Sowizdrzał z matką swoją mieszkał, był zwyczaj, że każdy gospodarz, szlachtując świnie, dzieci sąsiednie poliwką z bułkami częstował.

Mieszkał też w owiej wsi bogaty ale bardzo skąpy gbur, ten chciwiec nie mało się gniewał; mając dać dzieciom podług zwyczaju poliwkę z bułkami; lecz niemogąc ów kłamca obrządku przez dziadów i pradziadów téj wioski zaniechać, postanowił więc tą razą dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce poliwecki. Zamiast bułek nakładł w nią twardej zeschniętych skórek od chleba grubego, i postawił dzieciom ażeby jadły; drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro które z dzieci poliwki jeść niechciało, kroił je różgą, przymuszając żeby nad miarę jadło; a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak długo stał z różgą

przy dzieciach, aż wszystkę poliwkę zjadły. Potém niechciało się żadnemu dzieciakowi do łakomcy tego na poliwkę od kielbas pójść i nawet z daleka dom jego mijały.

7.

Za poliwkę i różgi Sowizdrzał wypłacił Łakomcy, tak, że niemal wszystkie kury stracił.

Ów łakomca przechodząc się dnia następnego po owym balu, który dzieciom wsi był sprawił; spotkał Sowizdrzała i szydząc z niego, pytał go się: „Kiedyż znów przyjdiesz do mnie na poliwkę? radbym cię jak najczęściiej u siebie widzieć.“—Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: Wtenczas kiedy kury twoje żytem się dławić będą, tak jak my spleśniałem chlebem u ciebie.“—„To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdiesz,“ rzekł chłop.—Sowizdrzał odszedł; ale spostrzegł kury łakomcy na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu, a do drugiego końca u każdego sznura przywiązał skórkę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żyru niezwyczajnego, lecz chociaż chleb popołykały, to jednak nie dostał się aż do żołądka, bowiem jedna kura w tę drugą w ową stronę szarpała, i tak jedna drugiej wydzierając, wszystkie dławiły się. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje, pomyślał sobie że to Sowizdrzała sprawa. I na-

biedolił się z niemi niemało, bo mu się ledwie co nie podusiły.

8.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak ciele,
Spał potem w sadzie, lecz że nocną dobą,
Przyszli złodzieje wzięli Tyla z sobą.

Zdarzyło się czasu pewnego że Sowizdrzał z matką swoją pobiegł do innej wsi na wesele. Tam było wszystkiego hukiem; jedli i pili, i wszyscy goście się cieszyli. Tąrazą lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego Skąpca poliwna od kielbas, bo tu na weselu nieprzymuszano różgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił, co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głębokoko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesołą kompanję i szukał sobie miejsca, w którymby wygodnie i spokojnie mógł się wyspać. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd koszków, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlaź przeto w jedną z ostatnich i spał w niej kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał; lecz niedługo spoczynek ów smaczny przerwany został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miodku i pszczołek zachciało. Po cichym naradzie zgodzili się na

to, że najcięższa koszka najwięcej miodu ma, a probują wszystkie, wzięli na tragi tę w której Sowizdrzał snem mocnym zmorzony leżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi z koszka wsadzili złodzieje i gorzałka mu nawet z głowy wywietrzała, bo mu się też prawdę mówiąc i nijako zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było, przedniego za włosy i poczóchrął go nie zgorzój, ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócił się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tylko ślina do ust przyniosła. Zwymyślany zaś rzekł: co ci się śni, czy we śnie chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwo koszka w ręku utrzynam. Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, pomyślał sobie, to piękna zabawka, to idzie nie źle; poczekał aż kawał łebski uszli, a potem poczóchrął i tylnego po kłakach. Ten się rozzłościł jeszcze bardziej wołając: ja tu dźwigam, i ledwo co karku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb szarpiesz? — łesz łajdaku, nic poczciwego jakże ja cię mam za łeb targać, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę.

Od słowa do słowa poczęli się nareszcie okropnie kłócić: ażeby ich jeszcze bardziej rozjątrzyć, pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz do brze za czuprynę, tak, że nieborak lbem o koszka

uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił koszkę o ziemię, drugi uczynił to samo, i teraz pochwycili się za ozydle. Jak zaczęli się szarpać, bić, aż nareszcie, bo to było na górcie nad parową, stoczyli się w parowę, jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w koszce leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

9.

Za kuchcika się urządził,
Lecz że samowolnie błędził,
Kucharka się rozgniewała,
Sowizdrzała odegnała.

Sowizdrzał wyszedłszy w świat, przyszedł do jednej braunszweigskiej wioski, Bittenstaedt zwanój, która do biskupstwa Magdeburgskiego należała. Tu go pewien duchowny za parobka przyjął, i mimo to że go wcale nie znał, rzekł do niego: będziesz miał u mnie dobre dni, i tak samo będziesz jadł i pił jako ja i moja gospodyni, a roboty u mnie nie będziesz miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobić.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i postrzegł, że gospodyni na jedno oko niewidziała. Dnia jednego wetknęła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi aby rożen przy ogniu obracał, co on też chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana, gdy go

przyjmował, że oto ma tak samo jeść i pić jak on i gospodyni jego; lecz tu przy kurach widział że niepodobna, aby się słowa jego spełnić mogły, bo o-nych tylko dwie było, a ich do stołu troje; chcąc mądrze postąpić ażeby słowa kapłana się ziściły; bo inaczejby się kłamcą stał, czego na żaden sposób jako wierny sługa dopuścić nie mógł; zdjął więc jednego kuraka z różna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla oblania kurczaków masłem, a zobaczyła tylko jednego na różnie, zapytała Sowizdrzała, gdzie drugi się podział? Otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki, odpowiedział jój Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobiegła do księdza na Sowizdrzała skarżyć że ją zelżył, wyrzucając jój ułomność że była ślepą, oraz jak dobrze kuraki piec potrafi, bo z dwojga jednego zrobił. Natychmiast pobiegł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: dlaczegożeś gospodynię moją wyśmiał? wszak sam widzę, iż naróżnic tylko jeden kurczak się znajduje, a przecież wiem że przed tem dwa ich było. Przepraszam pana dobrodzieja, kucharki nie wyśmiałem tylko jój radziłem, aby oba oczy otworzyła, to téż i oba kuraki zobaczy, odpowiedział Sowizdrzał. Rozśmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kurak się podział. Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku, rzekł Sowizdrzał, bo nie chciałem

przypuścić, aby ksiądz dobrodziej kłamecą się stać miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepszego równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu troje, zjadłem więc moją zęść naprzód. Uśmiechnął się pleban na to łaskawie i rzekł: mój kochany nie chodzi tu o kurecze, lecz na przyszłość czyń co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci. Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: Panie! słowa twoje będą zawsze w sercu mojem. Rozkazała mu potém gospodyni wębór wody przynieść, lecz on przyniósł pół tylko, a gdy miał dwa drzewka na ogień włożyć, to on jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rozkazała uczynić, Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Pomiarkowała nareszcie gospo-sia, że jój Sowizdrzał wszystko na złość robi, a niemogąc dalej z nim nic wskurać, oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzała, rzekł do niego: słuchaj jeno mój waszeć, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada że wszystko co ci każe zrobić tylko do połowy robisz? panie! pełniłem podług słowa twojego, odpowiedział Sowizdrzał, wszak mi jegomość powiedział gdym w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy. Pleban musiał się rozśmiać z filuta, który tak trafnie

umiał się wytłómaczyć; lecz kucharka, złościła się niezmiernie, i póty na Sowizdrzała instygowała dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie natenczas umarł był w tój wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzała za kościelnego obrali.

10.

Tyl dziwaczne sprawia rzeczy,
Chorych w lazarecie leczy
Bez lekarstwa; jedném słowem
Najslabszego czyni zdrowém.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norynbergu i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas ani widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, które opisywały cudowne leki nadzwyczajnego doktora. W tém mieście znajdowało się podówczas bardzo wiele chorych w szpitalu, którychby się dozorca-rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go czyby tym chorym nie mógł pomódz do zdrowia? dla czego nie, odpowiedział lekarz nowomodny, jeśli mi dacie 100 talarów, to w jedném dniu wszystkich chorych uzdrowię. Uradował się niezmiernie dozorca szpitala i zaraz dał Sowizdrzałowi 10 talarów na rękę. Ten poszedł potem do szpitala, spytał każdego o chorobę jego, a odchodząc, powiedział jeszcze każdemu z osobna: co

teraz z ust moich usłyszysz, ślubuj mi że tego nikomu nie powiesz; bo ażeby was wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, niema innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najslabszego i najniebezpieczniejszego ze wszystkich, którzy już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrow, ten niechaj wstaje i wychodzi! miej się więc na baczności, ażebyś nie zasnął. Każdy żył w strachu i lękliwym oczekiwaniu, bowiem nikt nie chciał być ostatniem. A gdy Sowizdrzał nazajutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem: kto zdrow jest, niechaj wstaje i wychodzi!

Tu o cudo, w kilka minut szpital próżny, bo nikt nie miał ochoty na prosek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionęj zapłaty, którą mu téż dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wzięwszy pieniądze do kieszeni sławny doktor odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy jeden po drugim do szpitala, żądając ażeby ich napowrót przyjęto. Zdziwiony dozorca zapytał ich mówiąc: jakże to, wy tu powracacie, a przecież was ów sławny lekarz uzdrowił wszystkich! Ale oni opowiedzieli mu, jak im surowo zagroził doktor, ażeby na pozór zdrowych udawali. Ztąd

poznał nieborak że się dał oszukać, bo Sowizdrzał już był za górami, chorych on znów miał na karku, a 100 talarów co przepadło to przepadło.

11.

Psów, kotów morskich i sowów Tyl narobił z ciasta,
A że to było w gwiazdkę, zaniósł je do miasta;
Sprzedał wszystko i zagarnął pieniędzy gromadę
- Jakto było w następnej powieści wam kładę.

Po swoich figlach jako doktor, udał się Sowizdrzał do Braunszweigu miasta sławnego i stanął w gospodzie piekarskiej, od której niedaleko piekarz mieszkał, ten zawołał Sowizdrzała do siebie pytając go jakiej professyi jest czeladnikiem? Sowizdrzał widząc po nim że to piekarz odpowiedział mu: jestem piekarczykiem. Pytał go więc majster dalej, czyliby niezechciał u niego przyjąć roboty, co też Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u onego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może prędczej pomódz aż jutro rano. Zapytał go się więc Sowizdrzał: i cóż piec? pytaniem tem dziwaczmem nieco rozgniewany majster, odpowiedział mu zszyderstwem: jesteś waszec piekarczykiem a pytasz się co masz piec? piecże psy, sowy i koty mor-

skie. I z temi słowy położył się spać. Sowizdrzał poszedłszy do piekarni narobił z ciasta psów sowów i kotów morskich i popiekł je. Nazajutrz przyszedł majster, ażeby Sowizdrzałowi pomódz, lecz nie znalazł ani chleba ani kołaczów, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany, krzyknął na niego: o niecnoto! cóżeś to mi za cudaków popiekł? Coście mi rozkazali, odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster niewiele się namyślając, uchwycił Sowizdrzała za kark wołając nań: Zapłać mi łajdaku za ciasto i idź sobie potém do trzysta djabłów, takiéj margwaniny nie potrzebuje! Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza: gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie? Zapłać mi tylko ciasto, a z pieczywem rób co ci się spodoba! Zapłacił więc Sowizdrzał piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano co z tém gałgaństwem chce robić rzekł: słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Braunsweygu choćby i coś najdziwaczniejszego, to można za to grosza zarobić. Staął więc z towarem swoim na rynku, a że to była prawie gwiazdka, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy, na święta, psy, sowy i koty Sowizdrzalskie.

Sprzedał wszystko i niemało pieniędzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, pobiegł

czemprędzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał i za pieczenie zapłacił; lecz gdy przyszedł, Sowizdrzała już ani widać, bo on dawno z pieniążkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nic nie wskórawszy, z kwitkiem do domu powrócił, gniewając się bardzo, lecz mu to nic nie pomogło.

12.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje życie, Pokarm zdrowy i napój był mu przykry mianowicie.

Każdego czasu Sowizdrzał rad bywać w towarzystwie, lecz zawsze wystrzegał się trzech rzeczy i to przez całe życie swoje miał na baczności. Oto po pierwsze nigdy na siwém koniu nie jeździł, tylko albo na czarnym, albo na białym, lub na innym jakim, a to dla tego, ażeby nikt mówić nie mógł: oto jeden osieł na drugim jedzie. Po drugie nie bywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcéj na nie niżli na niego. Po trzecie nigdy nie wstępował do starego, cichego gospodarza, bo taki nie zauważał na kuglarskie sztuki jego. Prosił też co poranek, ażeby go nieba przed zdrowym pokarmem, wielkiem szczęściem i mocnym napojem zachowały. Zdrowym pokarmem nazywał on lekarstwa, które chociaż że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tycze szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał: jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie a człowieka trafi; lecz

nigdy nie życzę sobie, aby mnie szczęście takowe spotykało. Napojem mocnym nazywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca, a łatwo można na śmierć nią się opić. Gdy Sowizdrzał w podróżach swoich z góry schodził to był smutnym, bo powiedział: teraz będę musiał niedługo na górę znów wlażyć; gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił, mówiąc: oj jak miło i lekko mi będzie niedługo z góry schodzić!

13.

Urządził się do hrabiego
Sowizdrzał przy zamku jego,
Za stróża, lecz nie pilnował
Służby, hrabia go odegnał.

Przybył teraz Sowizdrzał do hrabiego Anhaltu; ten zgodził go za stróża zamkowego, którego obowiązkiem było stać na wieży zamkowej i mieć baczne oko jeżeli się gdzie nieprzyjaciel nie pokaże, ażeby w przypadku takim, zaraz trąbą dał znak. Bo hrabia ów miał wielu nieprzyjaciół i dla tego też trzymał znaczną ilość rycerzy i giermków zbrojnych dla obrony zamku swojego. Hrabia z panami dziennie hulali i bankietowali, a o Sowizdrzale na wieży zupełnie zapomniano, bo i nawet mu jeść nie niedano. Tego samego dnia przyszli nieprzyjaciele przed zamek hrabiego i zabrali mu wiele krów i owiec. Sowizdrzał, chociaż stał na wieży i wszyst-

kiemu się przyglądał nic jednak nie mówił i żadnego znaku biesiadującym w zamku nie dał. Doniesiono nareszcie hrabiemu, że nieprzyjaciel rabuje majątek jego. Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogoń za nim; a przejeżdżając mimo wieży strażniczej spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu, czemu tak niedbale służby swój pilnuje i nie trąbi widząc nieprzyjaciela? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: nieprędzój aż się najem, bo głodno nie lubię pełnić obowiązków. Hrabia znów się po chwili do niego odezwał pytając go: czemuż na nieprzyjaciela nie trąbisz? na co Sowizdrzał odrzekł: dla czegoż mam na nieprzyjaciela trąbić kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze więcej strąbił, toby może i wcale was pozabijali. Oj filut z ciebie wielki! rzekł hrabia; pośpieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swemi i odebrał mu bydło, i oprócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsiwa jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety, zajadali pieczone i warzone, a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał więc nieborak jakby to tu zrobić, ażeby i jemu cokolwiek się dostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać: „fejndyjo! fejndyjo! (wrogil

wrogil!). Na odgłos trąby do boju wzywającój, porwał się hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tymczasem zaś zlął Sowizdrzał czempredzėj z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczenią i winem, zasiadł w krześle hrabiego, najadł się i napił i jeszcze kilka kawałów mięsa wziął z sobą na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu, a nigdzie nieprzyjaciela nie widzieli, mówili do siebie: to nam niezawodnie stróż na psotę zrobił, i wrócili do zamku. Dopiero tu z gniewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc: czyś zgłupiał albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? albo czyś się czasem może dopuścił zdradziecstwa? i z temi słowy złożył Sowizdrzała z urzędujego, a zrobił go piechotnym żołnierzem. To się zaś Sowizdrzałowi wcale nie podobało i radby się był ztamtąd wydostać, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić, to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu powracali, był zawsze pierwszym w bramie. Co spostrzegłszy hrabia rzekł razu jednego do Sowizdrzała: mój kochany, zkądże to pochodzi, że za każdą razą kiedy wychodzę z bramy ostatnim jesteś, a kiedy powracamy do zamku

jesteś najpierwszym w bramie? Na co Sowizdrzał odpowiedział: niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie za to nie gniewa, bo gdy pan z służącymi swoimi biesiadował, to ja na wieży zamkowej głód cierpiał. Teraz wygłodniały, osłabiony na siłach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda, ażeby pierwszym i ostatnim przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatnim być przy misce u stołu. Na to rzekł hrabia: Sługą moim więcej być nie możesz! i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się też Sowizdrzał niezmiernie ucieszył: uciekał z zamku ani się nawet nie obejrzał, bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego że żołądek był lichej a żreć mało.

14.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy Państwa miasta Pragi. Tu ogłosił się za magistra czyli za mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawikłańsze pytania rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoją w Pradze oznajmił wielkimi drukowanymi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to nie-

mało rektora akademii, który oznajmił wszystkim doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się zniemi naradził, jakieby to tu Sowizdrzałowi pytania zadać, którychby nie mógł rozwiązać, czemby jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to, i uchwalili między sobą, ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił, i na pytania, jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł do posłańca: powiedz panu twemu, że uczynię podług rozkazu jego, i myślę, że toż samo w Pradze jako i w innych miejscach honorowi sławę pozyskam! Nazajutrz zeszli się, rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem przyszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nienapastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce w katedrze, i odpowiadać na pytania, które mu rektor zadał. Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli wody w morzu się znajduje? powiedziano mu przytém, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany, i z miasta jako oszust różgami wypędzony. Na pytanie owo Sowizdrzał zaś prędko

odpowiedział, mówiąc: Szanowny panie rektorze! rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają, stanąć, a ja morze wymierzę natchmiast, i wam prawdziwie powiem i dowiodę, ile kropli wody w morzu się zawiera. Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor, mówiąc powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś? bez namyslenia odpowiedział Sowizdrzał: siedm, bo jak te upłynęły to inne siedm po nich nastąpiły i następują, i to tak trwać będzie aż do skończenia świata. Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc: powiedz nam, gdzie jest środek świata? Sowizdrzał odpowiedział: środek świata jest tu prawie gdzie stoję, a jeśli mi nie wierzycie to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić. Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc: powiedzże, jak tóż daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: niebo jest bardzo blisko od ziemi; bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słychać.

Wstąpcie tylko do nieba i przekonacie się, że chociaż tu tylko pocichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć? Pan rektor wiedział znów niepodobieństwo wykonania tego co Sowizdrzał po niem wymagał, i zadał mu więc piąte pytanie: jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jakby już przygotowanym był na to pytanie, odpowiedział: ono jest 1000 sążni wysokie a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom mojem wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział. Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny; żalowali najbardziej, iż im się nie udało go złać i zawstydzić. On zaś zdjąwszy ubiór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

15.

Tyl począwszy z doktorami w Erfurcie obcować,
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować.

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skórę, wywędrował przeto do Erfurtu sławnej akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych bytność swoją ogłosił. Ale tu już o figlach i podstępnych wybiegach jegomości tego słyszano; naradzili się więc uczeni, coby mu zadali, aby ich tak nie zawstydził jak owych w Pradze. Wreszcie

umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było naticzas bardzo wiele osłów w tém mieście, tak starych jako i młodych. Rzekli zatém do niego: mistrzul karty wasze powiadają że znacie sztukę, za pomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może; uchwalili przeto wszyscy uczeni akademji tutejszój i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę; czy podejmiecie się nauczyć go czytać? Sowizdrzał odpowiedział: i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie: jest nas trzech: umrze pan rektor, to jestem uwolniony; umrę ja, to cóż mi zrobią? a umrze uczeń mój siwy osieł, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za naukę 500 talarów, i to jeszcze musieli mu kilkadziesiąt dać na rękę. Teraz wziął Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody: i tu kazał dla niego dać osobną stajnię, ażeby mu nikt w nauce przeszkadzać nie mógł. Wziął pótém psalterz, położył w żłób, nakładł między karty siano i ponatrząsał owsa. Poznał się wkrótce osieł na tém, bo chcąc owies z pomiędzy kart psalterza wybrać, zaczął je przewracać, a kiedy już owsa nie znalazł, krzyczał: Al! la! Sowizdrzał postrzegłszy że sieł za każdym razem tak robi; pobięgl do rektora, mówiąc: panie rektorze! kiedyż zajżycie do

ucznia mojego? Rektor go się zapytał, mówiąc: a co, czy pojmuje naukę? na co Sowizdrzał odpowiedział: jestci on prawda stworzenie rodzaju grubego, i tępój głowy, lecz przemysłem moim i niez mordowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre zgłoski, a osobliwie samogłosek kilka zna i nazwać nawet umie. Jeśli łaska, to pójdźcie zemną zobaczyć i przekonać się. Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał z rektorem i kilkoma doktorami akademji Erfurtskiej do oślego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Chciwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nic żreć nie dostało, karty w książce, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzyżeć: A! IA!

Tu dopięro odezwał się Sowizdrzał, mówiąc: Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski l i A nazywa na pamięć nawet, tam i napowrót bez najmniejszego zająkana się i ja mam nadzieję, że on niedługo czytać będzie umiał. Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki oślój, bo niedługo potém umarł. Sowizdrzał też oczekując na to jedynie, opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, my-

śląc sobie: coby to za ogromna praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich osłów rozumu nauczyć! i dał wszystkiemu pokój.

16.

Sowizdrzał trzymał się zawdy
Tylko samój szczerój prawdy;
Lecz któżby go za to pochwalił,
Że babom kożuchy spalił?

Przyszedłszy w głąb kraju Turyngji Sowizdrzał, przybył trafunkiem do wioski Nugenstet i prosił o gospodę. Zapytała go się gospodyni, co za czeladnik. Na co jój Sowizdrzał odpowiedział: nie jestem ja żadnym rzemieślnikiem, tylko takim, co zawsze prawdę mówi. Co usłyszawszy gospodyni, rzekła: takich ludzi, którzy prawdę powiadają, chętnie u siebie widuję i przechowiwam. Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią: zyzowata gosposiu! gdzież mam usiąść i tłomok mój położyć? O bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło, rzekła mu karczmarka,—,tego mi nikt jeszcze nie wyrzuczał, że zyzowato patrzę.“ Lecz na to jój odpowiedział Sowizdrzał: „kochana kobieto! jeżeli mam prawdę mówić, to i tego zamilczeć nie mogę.“ Rozśmiała się gospodyni i na tém się skończyło. Został tam na noclegu i rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kożuchów. Spodobało się niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem, aby jój kożuszyska stare poprał, i chciała też

jeszcze swoim sąsiadkom i kumoszkom dać znać, ażeby i one kożuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: „dobrze, chętnie to uczynię.“ Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławném praczu kożuchów, który pod dachem jéj mieszka, wszystkie baby z całej wsi przynosiły kożuchy i futerka swoje do Sowizdrzała aby je wyprał. On zaś zażądał od nich mléka, w którém kożuchy miały być prane. Kobiety, zawczasu się ciesząc na nowe kożuszki, przynosiły wszystko mléko, co tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powlęwał w nie mléko, wrzucił potém one kożuchy i podłożył dobrze pod kotłami aby się warzyły. Potém rzekł do kobiet: „teraz mi przynieście młodej białej lipiny, ale osmyknijcie z niéj liście a gdy przyjdziecie, to kożuchy powyjmuję z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane: potém je wypiorę; lecz do tego potrzebuję koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety i z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radości podskakując śpiewali:

„oj nowe kożuszki
 będą nasze brzuszki
 okrywały,
 ogrzewały! —

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie „no!

no! poczekajcie jeno! jeszcze wasze kożuszki nie są gotowe.“ Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy zostawił, uciekł ze wsi ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prac. Baby powróciły z boru, nie zastały w prawdzie pracza przy warzydle, ale im też ani nawet na myśl nie przyszło, żeby on był już cichem pęchem się wyniósł. Oczekiwały go dość długo, ale jak się im nareszcie naprzykszyło, nuż tu każda do swojego kożuszka, poczęły się klócić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydobywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były, że się porozlatywały. Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, bo by mu niezawodnie było lichy poszło.

17.

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił.
I stróżów noenych na ziemię powalił.

Obszedłszy jeszcze Sowizdrzał różne miasta i wsie, i naoszukawszy wiele ludzi, przybył nareszcie do Norynbergu, ażeby tu wypocząć z czynności duchownej i sobie cokolwiek też pozwolić za pieniążki relikwiją świętą nabyte. Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał a nudzić się począł, nie mógł więc dłużej wytrzymać tak spokojnie siedzieć: zachciało mu się figielków. Spostrzegł on, że stróżowie miasta w nocy, uzbrojeni do piwnicy pod ratusz się schodzili i tam bawili.

Znał Sowizdrzał w Norynbergu wszystkie ulice i uliczki, a szczególniej wiadoma mu była ulica prowadząca z ratusza na świni rynek. Tu razu jednego powylał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potém poszedł przed ratusz zaczął chałasować i kląć i starém nożem po bruku trzaskać aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecieli za nim w pogoń, on zaś uciekł na świni rynek, wyprzedził stróżów, przemknął się szybko przez steczkę i wołał mocnym głosem: ho, ho! a gdzież zostajecie tchórze bojaźliwi? — słysząc to wartarze, poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w rzekę Pegnicę, i wszyscy porozdzierali i podrapali sobie pyski, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich, wołał: ho! ho! a jeszczeż to nie spieszycie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do tej kąpieli mielibyście i jutro dosyć czasu.“ Potłukli się jeden mniej, a drugi więcej. Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, obawiając się ażeby Norynberczycy figla tego za złe czasem nie poczytali i go do odpowiedzialności nie pociągnęli.

18.

Jak Sowizdrzał je i pije,
Bez pieniędzy, dobrze żyje.

Z Norynberga przybył Sowizdrzał do Bambergu. Bardzo zmordowany podróżą, wstąpił do oberży aby wypocząć i tużem się zasilić. Gospodyni wesola

niewiasta mile go przyjęła bowiem z odzieży jego sądziła, że musi być bardzo rzadkim gościem. Gdy już czas był do stołu, zapytała go gospodyni, co sobie życzy! Na co on jój odpowiedział: „jestem chudém pacholkiem i nie mam grosza nazbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli.“—Ona mu zaś odpowiedziała: „przyjacielu, w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo wszystko zapłacić.“— „Kiedyć tak, to i tak, to będę za pieniądze jadł.“ rzekł Sowizdrzał: „U stołu pańskiego możecie jeść za 24 feniki, przy drugim stole za 18 feników, a ze służącymi za 12 feników.“—Sowizdrzał rzekł śmiało: „czém wiem więcej pieniędzy tém lepiej,“ i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni aby go odprawiła, bo że jest biedném, dla tego nie może dłużej się bawić, nie mając za co żyć. „Mój kochany gościu, rzekła mu na to gościnną, „zapłaćcie mi za jedzenie, a potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą wam się podoba.“— „Nie tak kochana gospoleczku,“ odpowiedział jój Sowizdrzał, „nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 feników, boście mi sami powiedzieli, że się u was przy stole pańskim za 24 feników jé. Ja więc, chcąc szczerze zarobić owe pieniądze jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił“—Gospodyni widząc że biedota, rzekła do Sowizdrzała: „idź sobie w poko-

ju, przyjacielu filucie, tą razą ci daruję, lecz nie przychodź mi więcej.“

19.

Wróciwszy do Niemiec kraju
Sowizdrzał, podług zwyczaju
Swego, ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

Z Rzymu powrócił Sowizdrzał do ojezyny swojej Niemiec i udał się do Kwedlinburga, gdzie kilka dni pobawił. Za onych czasów nie byli ludzie prościjsze tak światłemi i dowcipnemi jak dziś; a więc prędzej filutowi przebiegłemu, gdy się jaki gdzie zjawił, figle uchodziły, i łatwiej mu było chłopka oszukać. — Wiedział o tém i Sowizdrzał bardzo dobrze i umiał z tego korzystać. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobiecinę z koszem pełnym kurcząt, przy których i stary kogut był. Zapytał jęj po czemu parę sprzedaje? na co ona odrzekła: „dwa grosze kosztuje para.“ — „Nie spuścilibyście kobietko ich tanięj?“ pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku,“ rzekła kobieta. Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami szedł z nim ku bramie zamkowej; lecz kobieta za niem lecąc wołała: pannie kupiec! a to się co znaczy?“ — Sowizdrzał obróciwszy się rzekł do ścigającej go baby: „ja jestem pisarzem ksieni.“ — „I — co mnie tam do tego, czém wy jesteście“ odpowiedziała kobieta, — „jeżeli chcecie kury wziąć to je zapłaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojeiec mój zawsze do

mnie mawiał, abym tym, którzy są bogatemi i możnemi nic nie pożyczala; zapłaćcie mi przeto kury," Sowizdrzał rzekł: „niewiasto! mało macie wiary i zaufania. Lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to weźcie tu témczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i pieniądze przyniosę. Dobra uczciwa kobiecina wzięła własnego piejaka w zastaw; ale się okrutnie oszukała bo Sowizdrzał ani się pokazał więcój oczom jój.

Wszystko inaczej rozumie Sowizdrzał:
I jak on potém dachem na świat wejrział.

Niedługo potém przybył Sowizdrzał do Meklenburga, i w mieście Rosztok zgodził się za kowalczyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, a żeby czeladnik miechem nadymał, to mawiał: „oho, oho! postępuj z miechami“ trafiło się téż razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadymał, wtém rzekł do niego majster, wychodząc z kuźni na podwórze: oho! oho! postępuj z miechami! a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma położyć, chce bowiem i drugi przynieść. Majster obejrzawszy się rzekł: „kochany czeladniku! takim ja to nie myślał; idź, a zanieś miech na miejsce zkądś go wzięł.“ Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figlów tylko uczynił, chciał mu więc odplacić; postanowił zatém przez pięć dni ciągle czeladników swoich o północy budzić do roboty. Gdy to już p

kilka razy uczynił, rzekł drugi czeladnik do Sowizdrzała: nie wieszże ty czasem co się naszemu majstrowi stało, że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej tego nigdy nie czynił? na co mu Sowizdrzał odpowiedział, „jeśli chcesz, to ja go się o to spytam.“ — „Zrób to“ odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra: „kochany majsterku! dlaczego nas waszeć tak rano budzi? wszak to dopiero północek!“ majster rzekł: „to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć.“ Milczał na to Sowizdrzał wraz z swoim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził, wziął Sowizdrzał pierzynę, przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpałiło, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskały. Spostrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: „hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał! czemużeś pierzyny na swoim miejscu nie zostawił? Sowizdrzał mu bardzo odpowiedział: „majstereczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć.“ Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: „zanieś mi natychmiast pierzynę zkądś ją wziął, i wychodź górą chałupy ty przekłębny niegodziwy. Poszedł Sowizdrzał mówiąc: „jak waszeć rozkazał tak się stanie,“ wlaź na górę i położył pierzynę na-

powrót w łóżko; wziął potem drabkę, wylazł pod dach, pozrzucił gąsiory i dachówki, wylazł wierzchem, wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, zlął po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na górze, poszedł tam z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje; lecz gdy dziurę w dachu ujrzał rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogoń za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymał, mówiąc „mój majstereczku! uspokójcież się, cóż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście sami mu rozkazali, boście mu powiedzieli, ażeby górą z domu się szorował!“ uspokoił się przecież majster, bo widział, że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać pokryć; a czeladnik rzekł do niego: „kto jeszcze pana Sowizdrzała nie zna ten niechaj go pozna, i niechaj się nie gniewa, gdy mu Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.

21.

Młoty, cęgi, w kupę kuje,
I co tylko może psuje
Sowizdrzał, a potem w nogi
Puścił się ów psotnik srogi.

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się niechciało. Lecz gdy mu już pieniądze wyszły, a zima nadchodziła, był zmuszonym szukać dla siebie przytułku jakiego. Przybył do jednej wsi gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu

się i nie bardzo chciało znów udać się w kowalstwo, to go jednak głód i zimno do tego zniewoliły. Przyszedłszy zatem do kuźni prosił majstra ażeby go przyjął w robotę. Lecz dla drogości jaka na ówczas panowała, nie chciał go kowal przyjąć: Sowizdrzał prosił go mówiąc: „majsterku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko postawicie.“ Majster zaś był także filut niezgorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie maltychem nie zuboży, ale się też u mnie nie utuczy; i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż kuźnia trzęsła się i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego napędzał żywo do pracy aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał że pójdą do stołu, zaprowadził go majster w podwórze do dołu z gliną, i rzekł do niego, „wszak mówiłeś że będziesz jadł co ci postawię; patrz więc oto tu glina, możesz się nią nasycić do woli!“ I poszedł potem sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc: toć ja nie jednemu już na świecie figla spletał i psotę zrobił, dziś mi oto równą monetą odpłacają; lecz dam ja mu nie chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była jak już jest! Po obiedzie pobiegł Sowizdrzał znów spokojnie, jakby nigdy nie było do roboty, i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litością zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: „Nazajutrz

zaczynij wcześniej pracować, pokuj wszystko co tam jest i powinaj gwoździe do podkówek: a tymczasem nim sam przyjdę, niech służąca stoi przy miechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano pomyślał sobie: teraz ja mu za obiadzik jego zapłacę. Wziął cęgi, młoty, haki od ognia i inne sprzęty żelazne i zbił wszystko razem w jeden kawał. Potém wziął worek z gwoźdźmi wysypał je i wszystkiém główki powinął, wsypał potém łepki i końce do kupy, a słysząc że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry i lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał za licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał; i pytał się dziewczki gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł: „on wyszedł jak szelma, gdybym ja tylko wiedział gdzie się teraz znajduje, tobym ja mu za psotę jego dał.“ Dodała jeszcze dziewczka, mówiąc: „gdy odchodził, to jeszcze coś do sowy podobnego na drzwiach odmalował.“ — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nieznano, a udało mu się komu psotę zrobić, to temu na drzwiach krędą sowę i zwierciadło namalował, a nad tém napisał: hic fuit, to znaczy: że tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał, co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie zrozumiał co to ma znaczyć, prosił kościelnego aby mu wytłómaczył. „To zna-

czy," rzekł kościelny, „że tu pan Sowizdrzał był u waszeci.“ Wyrzucił jeszcze kościelny kowalowi, dla czego mu nie dał znać o Sowizdrzale gdy był u niego, bo już tak wiele o niém słyszał, i radby go był przeto zobaczyć. „Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale," rzekł kowal, „kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on był!“ i to mówiąc, wziął krobacza i zmazał niém obraz mówiąc: „nie chcę, ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał.“ Sowizdrzała zaś już nigdy więcej nie oglądał.

22.

Tyl ze szewca zażartował.
Wszystkie skóry mu popsował.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo miłował, bo cały dzień nie nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni a pił; u tego dostał robotę. Kazał majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: kraj wielkie i małe, tak jak je pasterz za bramę wygania," i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem do domu, i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawcę i rzekł: cóżeś tu za głupstwa nakrajał, i dla czegożeś skóry mi zniweczył, że się do niczego nie przyda?" — „uczyniłem tylko podług słów waszych," odrzekł Sowizdrzał, „boście mi po-

wiedzieli, ażebym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pasterz za bramę wypędza.“— „Zrozumiałem przeto duże i małe były trzewiki,“ odpowiedział majster. „Gdybyście mi tak byli powiedzieli,“ mówił Sowizdrzał, „toćbym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił, i daje wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię jak mi każecie. Przebaczył mu tą razą majster, przykrajał kilka podeszew, a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: „daj baczenie i poseszywaj małe z dużemi, jeden po drugim. Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Stanie się wola wasza, i wzięwszy jeden mały i jeden wielki but, poseszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzala: „w samą rzecz jesteś dobrą czeładnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz.“ Na co Sowizdrzał taką dał odpowiedź: „kto wypełnia co mu jest poleczone tego też nie biją, „Tak jest kochany przyjacielu!“ rzekł majster, „słowa moje były wprawdzie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mojej. I rozgniewawszy się wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedno kopyto, i poszedł precz. Po godzinie może, przypomniało się szewcowi dopiero co Sowizdrzałowi kazał robić wychodząc z domu, i pośpieszył czempredziej napowrót. A tu

—o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy majster rzekł gniewem zapalony: „jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdyżeś wszystkie na najmniejsze kopyto poprzykrawał?“ „toć samiście tak chcieli; już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię kawalczak. Na co majster rzekł: „z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie z małego wielki.“ „Majstereczku!“ mówił Sowizdrzał, „rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem, i o cóż wam więcej chodzi?“ rozłoszczony szewczura krzyknął na uśmiechającego się Sowizdrzała: „mógłbym ci pewnie tak długorokazywać, ażebym wraz z tobą na szubienice przyszedł: zapłać mi skóry któreś mi poniszczył i idź do djabła!“ na co Sowizdrzał odpowiedział: „nie gniewajcież się tak bardzo, kochany majsterku, toż u garbarza o skóry nie bieda, ma on ich tak wiele że aż sprzedaje,“ potem wstał, wyszedł za drzwi i rzekł „jeżeli nie powrócę, to przynajmniej tu już byłem; do zobaczenia szewce kuternego!“

23.

Z tranu polówkę Tyl ugotował,
I chłopca ze wsi nią poczęstował!

Przybył potem Sowizdrzał do miasteczka Stade zwanego, gdzie znów u szewca w robotę wstąpił. Dnia jednego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dla te-

go wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszli do domu nie zastał żony swój, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szył trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to było w dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał więc Sowizdrzałowi ażeby wziął co ma i chłopu polewkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z woza zrzucił, szykował Sowizdrzał polewkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okrasy, wziął tranu starego ześmiardłego i wlał w garnek. Oczywiście, że polewka także śmierdziała i nie dobrze smakowała, ale chłopisko było głodne, więc ją téż i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go jak mu potrawka smakowała? „jak cholewy stare!“ odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał Sowizdrzala czém polewkę okrasił? „powieździeliście, żebym wziął co mam,“ odpowiedział Sowizdrzał, a że nic lepszego nie miałem jak tran zaśmiardły, więc go do polewki użyłem. Dobrześ zrobił, rzekł majster, dla chłopca było to dosyć dobrze.

24.

Nadział szewc bóty Sowizdrzałowi,
Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Braunschweigu, gdzie Sowizdrzał do szewca poszedł z butami swemi aby mu je wysmarował, i rzekł do niego: majstreczku! nie chcieliście mi butów moich nadziać; tak, żebym je na

poniedziałek mógł dostać na powrót? majster odpowiedział: czemu nie? i owszem! Sowizdrzał poszedł, nie myśląc nic złego, do domu. Lecz gdy odszedł, rzekł czeladnik jeden do szewca: majsterku to był Sowizdrzał, który wszystkim ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu to rozkazali co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił. Na co rzekł majster: zrobmy więc tak jak nam kazał: weźmij słoniny pokraj na kawalki i ponatykaj nią buty tak jak pieczeń. Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? odpowiedział majster, że są gotowe i wskazał na ścianę gdzie wisały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słoniną ponatykane, rozśmiał się i rzekł: majsterku! waszeć szczerze podług słowa mojego uczynił, cóżem wam za to winien. Tylko grosz jeden, odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty ze słoniną natkane i poszedł, śmiał się majster z czeladnikiem, a ostatni rzekł: To niezawodnie piérwszy raz, że go okpiono. I gdy tak jeszcze sobie z tego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót i wpackował się łbem i łokciami przez okno i rzekł: majsterku, co to za słonina któraście do bótów moich wzięli? czy to od wieprza czy od świni? Szewc, widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał: niegodzijaszu! szoruj mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbije. Na to mu odpowiedział Sowizdrzał: kochany

majsterku! nie gniewajcie się, jabym rad się dowiedzieć co to za słonina; lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę do innego majstra pójść i go się spytać, to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wylał szewc złość swoją na czeladnika i krzyknął nań: doradziłeś mi, abym buty dał natkać, doradz mi téż teraz jak mam zrobić aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z nimi postępuje, aby onych się pozbył. Gdybym tak był zrobił miałbym jeszcze okna całe. A że czeladnik innéj rady nie wiedział, jak okno kazać szklarzowi narządzić, musiał iść na wędrówkę. Zostawił majstra, który przez to nieco się rozumu nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

25.

Sowizdrzał jednego razu,
Podług mielcarza rozkazu.
W piwo zamiast chmielu bierze
Psisko brzydkie, zgnile zwierze.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał do miasta Eimbek i wstąpił w służbę do mielcarza. Zdarzyło się, że ów mielcarz chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, ażeby z dziewczką piwo warzył, a nadewszystko, ażeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczej piwo by nie smakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się mielcarz oddalił wraz

z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć, przy-
czém mu dziewczka pomagała, która lepiej się na
tem znała jak on. A gdy już czas było chmiel go-
tować, rzekła służąca: kochany czeladniku, bądź
tak dobrym i gotuj chmiel, a ja tymczasem pójdę
na chwilę tańcom się przyglądać. Dobrze, rzekł
Sowizdrzał, przytém pomyślał sobie: jeszcze lepiej
że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej figielka
jakiego pokazać. Miał mielarz psa wielkiego ale
szkaradnego, który się „chmiel“ nazywał; tego
więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała
i wrzucił go mieszając dopóki się nie rozgotował.
Przyszła dziewczyna Sowizdrzałowi dalej pomódz
i rzekła: dosyć już, spuść. A gdy kosz do przece-
dzenia postawiła, spytała go: włożyłeś też chmiel
bo ja nic przy łopacie méj nie czuję. Na co jój
Sowizdrzał odpowiedział: poczekaj tylko na dnie
go znajdziesz. Dziewczyna przeganiając tu i owdzie
zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie
krzyżeć: ach! cóżeś ty najlepszego na świecie zro-
bił? toć wszystko piwo teraz na nic! Tymczasem
przyszedł i mielarz podochocony z wesela, zajrzał
do browaru i rzekł: cóż tam robota moje dziatki?
sami nie wiemy co, rzekła dziewczyna: ja wyszłam
na pół godziny aby się tańcom przyglądać, kaza-
łam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, a on
niecnota zgotował psisko nasze, chmiela, tu oto
patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego. Samiście

mi kazali, rzekł Sowizdrzał, ja wszystko co mi każą czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia. Pożegnał wszystkich i poszedł.

26.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje,
I pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: czeladniku jeżeli chcesz szyć, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, igłę i nici wlaź pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go, co czynić zamysła? Sowizdrzał odpowiedział: majsterku! mówiliście mi, abym szył tak żeby nie można było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy! Na co majster rzekł: mój kochany czeladniku, przestań tak szyć, a szyj już, aby każdy widział. Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, wcześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzód zaś wziął sukmanę starą, do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc: dokończ tego wilka a potem idź spać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, porozpruwał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wileczysko na środku izby, a potem położył się sam w łóżku

Gdy majster rano wstał obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zadziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: cóżeś tam u licha zrobił? na co Sowizdrzał odpowiedział: wilka, tak jakeście mi sami rozkazali!. O takim wilku ja ani pomyślałem nawet, rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknią, którą ci dał! Kochany majsterku, odrzekł Sowizdrzał, gdybyście mi tak byli powiedzieli, toćbym ja sto razy wolał suknią zrobić aniżeli wilka takiego. Tłómaczeniem takim był krawiec zadowolniony. Po niejakim czasie zachciało się znów majstrowi spać; lecz że dla czeladnika jeszcze zawcześnie było iść na spoczynek dał więc majster Sowizdrzałowi suknią, do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą była gotową i rzekł do niego: przyrzuc jeszcze rękawy do téj sukni, a potem możesz także spać się położyć. Sowizdrzał rzekł: uczynię jakeście mi rozkaza i. I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucił rękawy na suknię aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstał, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł do Sowizdrzała: cóż u diabła tam za głupsta znów wytwarzasz? Sowizdrzał zaś odpowiedział: dla mnie to nie są żadne głupstwa, bowiem już całą noc rękawy przyrzucam, a oni nie chcą się trzymać sukmany. Lepiejby było gdybyście mi spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucac; wiedzia-

łem ja bardzo dobrze jeszcze nasamprzód, że to będzie daremna praca. Nie moja to wina, odrzekł majster, gdzieżem się mógł spodziewać, że tak dziwacznie i przewrotnie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakieś ty zrobił. Sowizdrzał mu na to odpowiedział: niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej mówicie, a inaczej myślicie. Gdybym się mógł domyśleć znaczenia słów waszeci, toby mi łatwiej było przyszyć rękawy, i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać. Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi świecę, któreś w nocy nadaremnie spalił i wychodź z domu mego. Co gdy Sowizdrzał usłyszał, porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

27.

Trzech krawczyków Tyl jak rzucił,
I rzekł, że ich wiatr wywrócił.

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowizdrzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdą razą gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań staremi gałganami. Nie mówił nic na to Sowizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wiele ludzi w mieście. Sowizdrzał poprzeczynał piłą słupki,

na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Tymczasem zaczął pasterz trąbić na świnię, ażeby każdy w pole je wypędził, dziewczka krawca owego wypuściła z chlewa świnię, które poleciały pod okna i zaczęły się czochać o słupki na których stał warsztat krawiecki. Niedługo, aż tu słupki się obaliły, warsztat się wyrzucił, a krawczyki jeden za drugim na ulicę pospadali. Sowizdrzał, który stał w pobliżu i na wszystko patrzył, zaczął wołać: patrzcie jak wiatr trzech krawców zdmuchnął z okna! i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało i wyśmiali i wyszydźili krawczyków, którzy nie wiedzieli co im się stało, aż nareszcie spostrzegli, że słupki pod warszatem poprzerzynane były, zaraz wpadli na myśl, że to niczyja sprawa jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

28.

Krawców sztuki Tyl nauczył,
Przez co łaskę u nich stracił.

Ztąd udał się Sowizdrzał do rosztoku, popisał listy do krawców w Holsztein, Pomeranii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rze-

miosło krawieckie bardzo kocha i szanuje, i wzywał ich, ażeby się zjechali do Rosztoku, albowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzieciom ich korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Ustanowili zatem krawcy po miastach i wsiach dzień, w którym się chcieli w Rosztoku zgromadzić. A gdy już wszyscy pospółu byli, zaprowadził ich Sowizdrzał na obszerną łąkę, i taką do nich miał mowę: szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naparsztek i żelazo, to natenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić; lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż gdy się nic w igłę nawłóczy, wtenczas trzeba na drugim końcu nici węzełek zrobić, boby inaczéj łatwo nic z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się na próżno. To mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: toć to jużesmy dawno wiedzieli! Rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała że ich naprzód do takiej dalekiej podróży skusił, a potem zwiódł tak niegodziwie, lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blisko mieszkający, śmiejąc się i szydząc z tych drugich rzekli: a zaś wam nie było wiadomo jakim ptaszkiem jest pan Sowizdrzał? — Teraz wiecie.

29.

Jak tkaczowi nie do smaku
Wełnę klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu powiedziawszy że jest tkaczem, dostał robotę. Razu jednego rzekł mu majster u którego pracował: kochany bracie wy czeladnicy macie ten zwyczaj, że poniedziałek w święto zamieniacie aby nie robić. Lecz ja tego nie cierpię, przeto powiadam ci, że tych, którzy nadal to czynić będą natychmiast oddalam; bo chcę, ażeby u mnie przez cały tydzień czeladnicy pilnie pracowali. Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do klepania wełny także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobało, na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono: lecz Sowizdrzał jakby nigdy nic nie wiedział począł klepać wełnę tak, że po całej ulicy się rozlegało. Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzala: przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto. Na co Sowizdrzał odrzekł: kochany majsterku, powiedzicie mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował żadnego święta nie trzymając. Tak ja zaś nie myślał, rzekł majster, przestań więc klepać; ja ci zapłacę tyle ilebyś przez dziś zarobił. Ale i robo-

ta twoja wcale mi się nie podoba, klepiesz wełnę za nisko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać. Przyrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, i wstawszy rano wyszedł z warsztatu wlaźł na górę i tam wełnę klepał. Majster, który jeszcze w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. Majsterku, a cóż czy teraz dość wysoko klepię? zapytał się go Sowizdrzał. Gdybyś wlaźł na dach, toby jeszcze wyżej było, odpowiedział majster i poszedł do kościoła. Sowizdrzał wskrabał się z wełną na dach, i zaczął dopiero klepać, aż się wełna po całym dachu rozlatywała. Co widząc majster z ulicy, pośpieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: a cóż u diabła robisz? czy to się wełna na dachu klepie? ale Sowizdrzał odpowiedział: czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej? a więc i lepiej. Na co majster odrzekł: jeżeli chcesz wełnę klepać, to klep, a jeżeli ci się chce figlów, to figluj. Lecz teraz złaź na dół i idź do trzysty. — Nie czekał też Sowizdrzał aby mu drugi raz iść kazano; zakrecił się czémpnędzéj i poszedł w świat.

30.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe;
Widząc je kuśnierz mniema że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał i do Berlina i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był Szwaba, lecz

sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawiać gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą, przytém mrozy wielkie, kazali więc panowie u kuśnierza, majstra zawołanego, wilczury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kozuchy wilcze, rzekł do niego: „narób wielkich i małych wilków, tu masz skóry i miarę do nich.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział że je zrobi, lecz prosił go przytém aby mu dał osobną izdebkę, bo nie lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster i uczynił podług woli Sowizdrzała. On wzięwszy skóry wilcze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i poustawiał w rzędzie jak żywe. Po ukończeniu pobiegł do majstra, powiadając mu że wilki już są gotowe i czy nie ma więcej zatrudnienia dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój kochany czeladniku,“ rzekł majster, „szyj ile tylko możesz. Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiane i porozkładane, duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to się ma znaczyć, gałganie lekkomyślny? hultaju! narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować, abyś był ukaranym!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja? majsterku! toć tylko tak uczyniłem jakeście mi rozkazali: wszakże miałem wilków narobić, a gdy im narobił zło-

ściecie się; gdybyście mi byli powiedzieli: narób wilezurów, to bym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początku wszystko wyraźnie i zrozumiale mówić. Gdybym się był spodział, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, to bym się był lepiej wcale do waszeczki nie zgodził.“ Rozśmiał się jeszcze, pożegnał kuśmierzka i poszedł od niego z Berlina prosto do Lipska.

31.

Jak pod skórą Sowizdrzał spał w nocy,
Potém doktora wołał do pomocy.

Stanąwszy Sowizdrzał w Lipsku, znów udał się do kuśnierza w robotę. Lecz tu nie mógł fetoru ze skór znieść i ciągle kaszlał gdy szyl siedząc przy warsztacie. Pomiarkował to majster i rzekł: „kochany czeladniku, zdaje mi się, że nie jesteś prawdziwym kuśnierczykiem; bo gdybyś tylko przynajmniej cztery razy spał był pod skórą, tobyś tak nosa nie krzywił i ciągle nie kaszlał. A może nie chcesz u mnie robić, to idź sobie dokąd sam tylko pragniesz, ja cię nie zatrzymuję choćbyś i jutro odszedł.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „kochany majsterku! pozwólcieź mi ze cztery razy tylko pod skórą spać, a zobaczycie że już więcej przy robocie kaszlać nie będę.“ — Nie miał nic majster naprzeciw temu i poszedł

z żoną swoją spać. A Sowizdrzał pozdejmował mokre i suche skóry z drążków zaniósł je na górę wlaźł między nie i spał aż do rana. Majster wstawszy nie widząc skór na grządkach, pobiegł czém prędzej na górę pytać Sowizdrzała jeżeli nie wie gdzie się podziały. A tu patrzy i widzi mokre skóry z suchemi razem na jednej gromadzie, woła swój żony i służącej do siebie, w tém wyłazi z pod skór wołaniem majstra obudzony Sowizdrzał i rzecze: „majsterku! cóż to wam że tak krzyczycie?“ rozłościł się majster, wołając: „wisielec niegodziwy! dla czegożeś wszystkie skóry z drążków pozdejmował, z wapna powywłóczył i na kupę pomięszał? Teraz mi się popsują, co za szalony wymysł od ciebie? na co Sowizdrzał odrzekł: „oho majsterku! dopiero jedną noc spałem, a już się tak złościcie, a cobyście dopiero powiedzieli, gdybym cztery noce spał pod skórami, tak jakieście mi oto wczoraj sami pozwolili, ba, nawet i doradzili.“ „Kłamiesz!“ rzekł majster, „nie powiedziałem ci, abyś mokre z suchemi skórami do kupy zwałił i pod nimi spał;“ i tu porwał kija, chcąc Sowizdrzałowi grzbiet przesmarować. Ale ten w nogi, skoczył na schody mówiąc do majstrowej, która go ze służącą swoją przytrzymać chciała: „puśćcie mnie, muszę śpieszyć do doktora, bo nasz majster nogę złamał.“ — Puścili go więc przełknięte niewiasty, a same poleciały po schodach do

góry; ale że majster gniewem zapalony i zaślepiony pędził za Sowizdrzałem, uderzył na żonę i służącą i wszyscy trzej gruchneli ze schodów. Przy téj okazji udało się Sowizdrzałowi zgrubnie zemknąć.

32.

Jako czeladnik u stolarza szczery,
Sowizdrzał skléja razem deski cztery.

Z Lipska powędrował Sowizdrzał do Drezna, i tam się udał za czeladnika stolarskiego i jako taki dostał robotę. Trafiło się, że majster był proszonym na wesele, a odchodząc, rzekł do Sowizdrzała: „kochany czeladniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę do domu, bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klój.“ To powiedziawszy, położył mu cztery deski które do siebie należały. Ledwo co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko opacznie robił, a przecież twierdził że dobrze robi, owe piękne deski stołowe, powierciał w nich dziury, pozbijał drewnianemi gwoźdźmi, zgotował w grapie kleju, posmarował niém deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór. Wieczorem przyszedł majster z wesela i nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział: „majsterku! wsadziłem jak najładniej deski na klój, a potem przestałem robić.“ Spodobało to się maj-

strowi bardzo i rzekł zatém do żony swój: „doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć w poszanowaniu!“ i położył się spać. Gdy nazajutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść, a zobaczył że mu owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł? „pachołku! powiedz mi czyś się w saméj rzeczy stolarstwa uczył?“ — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „majsterku! dla czegoż się mnie o to pytacie!“ — „dla tego,“ rzekł majster, „żeś mi tak dobre deski zniszczył.“ — „Kochany majsterku!“ odrzekł Sowizdrzał, „uczyniłem tylko podług słów waszych. Jeżeli deski są zepsute, to wasza a nie moja wina.“ Jeszcze bardziej rozłościł się stolarz, mówiąc: filucie! wyność się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku,“ — i tak musiał Sowizdrzał odejść, odebrawszy lichą nagrodę.

33.

Sowizdrzał koźmi handluje,
Przytém mocno oszukuje.

Sowizdrzał przybył do Dessau, tu był prawie targ na konie. Przechodząc się po rynku między koźmi, spostrzegł Sowizdrzał jak kupiec jeden konie za ogony pociągał, próbując przez to czy zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figlów, wziął więc konia z krótkim ogonem, przyprawił mu żywicą i krużą ogon długi, pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec

i do Sowizdrzała, obejrzał konia jego, który mu się spodobał, podług zwyczaju swego pociągnął go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu go i trzymał w ręku; nawet sam myślał że koniowi ogon wyrwał. Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zeszepecił.“ Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę ułatwić, lecz widzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w ręku, ujęli się dla tego za Sowizdrzałem i dowiedzieli, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owo urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potem szelma Sowizdrzał szczęśliwie z pieniędzmi; a kupiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

34.

Od kobiet wszystko mléko w Bremen Tyl zakupił,
Bez pieniędzy, i jak je przytem jeszcze zgłupił.

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobaczył na rynku wiele kobiet z mlékiem i postanowił psotę im wyrządzić. Dla tego wziął drybus wielki postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mléko, napisał tymczasem na węborkach i kubłach wartość i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mléko w drybusie będzie. Lecz gdy kobiety mléko w drybus powlewały, rzekł Sowizdrzał do nich: „moje kobiety kochane! nie mam teraz pienię-

dzy, która przynajmniej ze dwa tygodnie poczekać nie może na zapłatę, ta niechaj mléko swoje z trybusa na powrót weźmie i poszedł precz. Tu poczęły kobiety krzyczeć i hałasować. Każda chciała więcej mléka wybrać, niż go przedtém do trybusa wlała; ztąd kłótnie, trzask, wrzask: zaczęły się węborami, kubłami i flaszkami po łbach trzaskać, mléko sobie w ślęcie chlustać, po sukniach i po ziemi rozlewać, zdawało się, że deszcz mleczny spadł. — Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli z psoty, którą Sowizdrzał kobietom miejskim zrobił; pochwalili go téż za to.

35.

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi,
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Kilka dni potém przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział: „jestem cyrulikiem.“ Przyjął go za takiego cyrulika w kondycją, mówiąc: „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam; ja zaraz za tobą przyjdę.“ Sowizdrzał rzekł: „uczynię jakieście mi kazali, pobiegł do owego domu, wlał przez okno i rzekł do majstrowej, która w izbie siedziała: „pozdrawiam was i rzemiosło wasze.“ Przełękniiona majstrowa rzekła mu: „a cóż za cudak oknem się wprowadził? nie

mogłeś to drzwiami wleźć?“ — „kochana kobietko uspokójcie się, pan wasz mi tak kazał.“ Narzeczcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dla czegożeś to drzwiami nie wszedł, a byłbyś okna mi nie wytłoczył? Z jakiej przyczyny żeś to uczynił? Na comu Sowizdrzał odpowiedział: „mój drogi majsterku, kazaliście mi tam pobiedz, gdzie te wielkie okna są, takim téż oto uczynił.“ Nie mówił nic na to majster, bo go pilnie potrzebował, a myślał sobie przytém, toć ja mu z myta jego wytrączę. Dał mu potém brzytwy do ostrzenia, mówiąc: wyostrz je gładko, grzbiet równo z ostrzem.“ — „Dobrze majsterku?“ rzekł Sowizdrzał i począł grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł, mówił do niego: „no, cóż takiego wyrabiasz, toć to na nic się nie przyda?“ — „Nie robię nic więcej tylko co mi rozkazujecie,“ odrzekł Sowizdrzał. Na co majster powiedział: „widzę ja że z ciebie filut wielki, idź sobie mój bracie zkądeś przyszedł.“ Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugim oknem i uciekł. Majster goli broda poszedł zaraz za niém, chcąc aby mu potłuczone okna zapłacił; ale że Sowizdrzał był chwyt niepogorszy, nie dogonił go, ani go téż nawet więcej widział.

37.

Jak Tyl psa piwem częstuje,
Potém mu skórę zdejmuje,
I karczmarce w zastaw daje,
Ta go za to mocno łaje.

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzał do Braunschweigu i stanął tu w gospodzie, gdzie prawie gospodarza nie było w domu tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska którego nadewszystko lubiła; zawsze go téż przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to ów psiak póty się napierał aż mu na miseczkę małą téż cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w rękę, piesek ten natychmiast pobiegł do niego i siadł przed niém. „Kochany przyjacielu!“ rzekła gospodyni do Sowizdrzała, „dajcież psiakowi temu téż na miseczkę jego cokolwiek piwa, bo on od was żąda.“ — „Chętnie to uczynię,“ rzekł Sowizdrzał i dał psu piwa i mięsa, i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni, czyby ona téż gościowi który u niej jadł i pił skredytowała? gospodyni mniemając że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła: „szanowny mój gościu! tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić,“ Sowizdrzał rzekł: „dobrze! przystaję na to, niech każdy dla siebie się stara. —

Gdy się potém gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał kryjomo psa pod suknią zaniósł do stajni, zabił i obciągnął ze skóry. Potém wrócił do izby i mówił gospodyni, aby się z nim porachowała. Uczyniła to, a Sowizdrzał położył jój połowę należytości swój. Gdy go się zapytała, kto ma drugą połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo pił, odpowiedział Sowizdrzał: „Nie, miałem gościa który zemną pił; lecz nie mając pieniędzy nie mógł zapłacić, dał przeto zastaw.” Zapytała go się gospodyni: „cóż to za gość? i jakież zastaw dał?” Na co Sowizdrzał rzekł: „oto patrzcie suknię swoją którą miał na sobie, dał w zastaw,” i tu wy dobył psią skórę. Złękła się gospodyni zobaczywszy skórę faworyta swego i rzekła z gniewem do Sowizdrzała: „czemużes psu mojemu skórę ściągnął?” — „wasza to вина!” odpowiedział, Sowizdrzał, „mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdym się was spytał, czybyście gościowi który nie ma pieniędzy, kredytowali, powiedzieliście że nie, musi zapłacić, albo zastaw dać. Musiał więc pies który nie miał pieniędzy, suknię swoją zastawić, weźcie ją w zastaw.” Jeszcze bardziej rozłościła się gospodyni, mówiąc, ażeby się natychmiast z domu jój wynosił i nigdy więcej w nim nogą nie postać. Sowizdrzał osiodłał téż konia swojego i odjechał.

38.

Sowizdrzał karczmarę cieszy,
Że on już na kole wisi.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał znów do téj saméj gospodyni, zobaczył w sieni koło od woza, oparł się na niém, winszował jéj dzień dobry i spytał jéj się czy o Sowizdrzale nie sły-szała? gospodyni odpowiedziała: „cóżbym miała o tém szelmie słyszeć? nie chcę ja nic o nim wie-dzieć.” A gdy jéj się Sowizdrzał pytał dla czego tak na niego się gniéwa i co jéj uczynił, opowie-działa mu całą historję o piesku swoim, mówiąc: że mógłby się téż wstydzic z psem w kompanjã wdawać, a potem urząd hycła na nim sprawo-wać. — Sowizdrzał rzekł: „to bardzo źle uczy-nił!” — „pewnieć,” odrzekła gospodyni, „onemu się téż nigdy dobrze nie powiedzie.” „Z pewno-ścią nie!” rzekł Sowizdrzał, „bo on już na kole leży.” — Tą nowiną bardzo ucieszoną gospodyni rzekła: „jaka praca taka płaca.” W tém por-wał się Sowizdrzał z koła, mówiąc: „jestem So-wizdrzał! znacie mnie jeszcze? bądźcie zdrowi!” i z tymi słowy uciekł.

39.

Sowizdrzał na starość w biędzie,
Za parobka na wieś idzie.

Wszystkiemi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie z bogacił; ale tak zubożał że się

do chłopu na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać; parobek siedział na koniu a chłop na wozie. W tém przeleciał przez drogę zając. Co widząc chłop, rzekł: „zwracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zając przeleci, lepiej czém inném się zatrudnić;“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza: „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał.“ A chłop odrzekł: tylko jedź, bo to wróży same szczęście, gdy komu przez drogę wilk przeleci.“ Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łękę, wóz zostawili, a sami poszli drwa ścinać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i po konia, ażeby naładowali i pojechali do domu. Parobczyna dobry gdy wyszedł z boru zobaczył konia leżącego na ziemi, a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do chłopu, mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście siedzi w koniu.“ Na co chłop odpowiedział: „co mówisz?“ a Sowizdrzał rzekł: „pójdźcie prędko, bo możecie się spóźnić i szczęścia nie zastaniecie.“ Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał: „gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił. Jesteście guślarzem, nie chcę przeto dłużej u was przestawać.

Sowizdrzał w grobie nie leży,
Tylko stoi nakształt wieży.

Gdy Sowizdrzał zmarł, przyszli przyjaciele jego do szpitala, opłakiwali go, położyli w trumnie i postawili na marach. Przyszli i duchowni i śpiewali mu wigilije. Lecz gdy już miał być w grób wpuszczonym, śmieszny przypadek się zdarzył. Bo lina która w nogach trumnę trzymała zerwała się a trumna wpadła w grób na stojącąkę, nogami na dół a głową do góry. Wszyscy obecni krzyknęli: „niech stoi bo był dziwacznym za żywota, chce oto i po śmierci takim zostać!“ I tak został; a przywaliwszy grób ziemią, położyli kamień, na którym wykuta jest sowa, która trzyma w pazurach zwierciadło; przytém jeszcze taki napis :

Wiedziecie! nie ma podnosić nikt kamienia tego.
Pod niém stoi Sowizdrzał aż do dnia sądnego.

Anno MCCCL.

KSIAŻKI LUDOWE

wydane nakładem

Księgarni Jana Breslauera.

Bosko, udany w kółku towarzyskiem, czyli najciekawsze i najzabawniejsze sztuki magiczne. Cena kop. 15.

Historya Aladyna, czyli lampa cudowna. Warszawa 1861 r. Cena kop. 15.

Historya Ali-Baby, czyli czterdziestu rozbójników. Warszawa 1861 r. Cena kop. 15.

Historya cudownych podróży pewnego Araba, (wyjatek z tysiąca i jednej nocy). Warszawa 1871 r. Cena kop. 15.

Historya o księciu Ahmedzie i wieszczce Parybanu, (wyjatek z tysiąca i jednej nocy). Warszawa 1871 r. Cena kop. 20.

Historya o Magielonie, królewnie Neapolitańskiej. Warszawa 1861 r. Cena kop. 20.

Historya o siedmiu Mędracach, (przedrukowana) Warszawa 1862 r. Cena kop. 20.

Rinaldo Rinaldini, sławny bandyta włoski. Warszawa 1870 r. Cena kop. 20.

Schmidt Krysztof. Eustachjusz, powieść z pierwszych wieków Chrześcijaństwa. Warszawa 1867 r. Cena kop. 25.

„ „ **Koszyk Kwiatów**, powieść w przekładzie polskim. Warszawa 1866 r. Cena kop. 20.

„ „ **Mały Henryś**, powieść moralna dla dzieci w przekładzie polskim A. Leszczyńskiego. Warszawa 1866 r. Cena kop. 15.

„ „ **Pustelnik w Pyreneach**, czyli cudowne drogi Opatrzności. Powieść moralna. Warszawa 1866 r. Cena kop. 15.

„ „ **Róża z Tannenbergu**, Powieść starożytna dla polskiej młodzieży, tłumaczenie z niemieckiego. Warszawa 1870 r. Cena kop. 20.

- Szmidt Krysstof. Węglarz z Walencji**, Powieść moralna. Cena kop. 20.
- „ „ **Życie Świętej Genowefy**, napisana dla matek, dzieci, i pocziwych ludzi, którzy w swych cierpieniach szukają pociechy w Bogu i swój niewinności. Warszawa 1871 r. Cena kop. 20.
- „ „ **Dalszy ciąg Życia Świętej Genowefy**, Warszawa 1870 r. Cena kop. 20.

Elementarze.

- Najnowszy Elementarz**, języka polskiego ułożony według najpraktyczniejszych zasad. Warszawa 1869. Cena kop. 6.
- Najnowszy Elementarz**, języków: Polskiego, Francuzkiego, i Niemieckiego. Cena kop. 25.
- Najnowszy Elementarz**, języka Polskiego, Francuzkiego. Cena kop. 15.
- Najnowszy Elementarz**, języka Polskiego i Niemieckiego. Cena kop. 15.
- Najnowszy Elementarz**, języka Francuzkiego. Cena kop. 10.
- Najnowszy Elementarz**, języka Niemieckiego. Cena kop. 10.
- Elementarz Rosyjsko-Polski**, według najnowszej metody. Wydanie trzecie. Warszawa 1869 r. (większy). Cena kop. 15.
- Elementarz Rosyjsko-Polski**, (mniejszy). Cena kop. 6.
- Elementarz Rosyjsko-Niemiecki**, Cena kop. 20.

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-03

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

23.322